

ANTONIO
LUQUERÍA D. SEÑORAS

Camino Portugues

05-16.05.2025 r.

//Afundación
Obras Sociales ASANCA

DIVERSA

V MOSTRA
INTERNACIONAL
DE ILUSTRACIÓN
CONTEMPORÁNEA
AFUNDACIÓN

#MiiC5

ADOLFO SERRA
ANA JARÉN
ANDREW RAE
BODIL JANE
CATALINA RODRI
EMILY ELDRIDGE
HARSA
INÉS IGLESIAS
INMA HORTAS
MARCOS CO
MARÍA GR
MARÍA M
MARION
MARITZ
REBECA
RICARD
RUNE F
SIMON



ZONA VIDEOVIGILADA

SAN
TIAGO
DE COM
POSTE
LA

SAN
TIAGO
DE COM
POSTE
LA

SAN
TIAGO
DE COM
POSTE
LA

SAN
TIAGO
DE COM
POSTE
LA

Camino Portugues

05-16.05.2025 r.

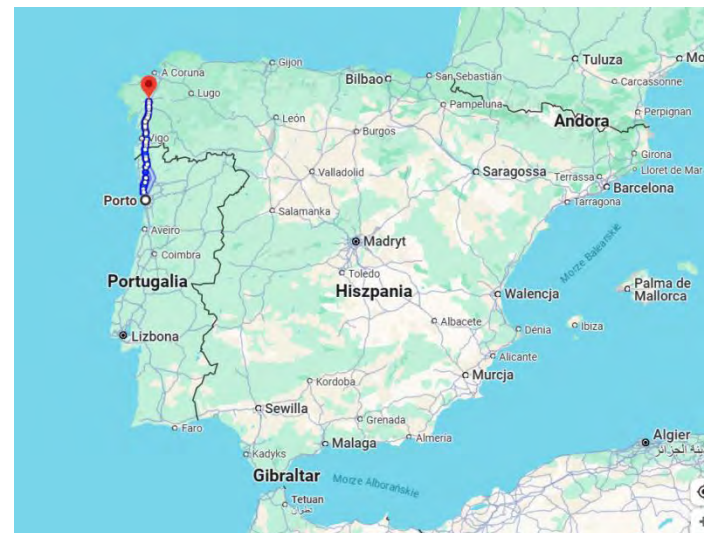


5 maja 2025 r. rozpoczynały się dwa ostatnie tygodnie kampanii wyborczej przed pierwszą turą wyborów prezydenckich w Polsce. Można było spodziewać się finalnego nasilenia newsów, ujawnianych przez media afer dotyczących poszczególnych kandydatów, dalszych sporów o terminy i miejsca przedwyborczych debat, jednym słowem wzmożonego szumu informacyjnego, który zwykle w najwyższym stopniu przykuwał moją uwagę. Jednak nie tym razem. Może jest to kwestia wieku i doświadczenia – w maju obchodzę urodziny, w tym roku były one okrągłe – a może kwestia znużenia poziomem i jakością krajowej polityki, zwłaszcza wskazanych przez liderów głównych partii politycznych kandydatów na prezydenta, z których żaden nie spełniał i nie spełnia moich oczekiwań, dość że tym razem postanowiłem odseparować się na dwa tygodnie od spraw krajowych i korzystając z zaległego urlopu wyruszyć w drogę z pięknego Porto

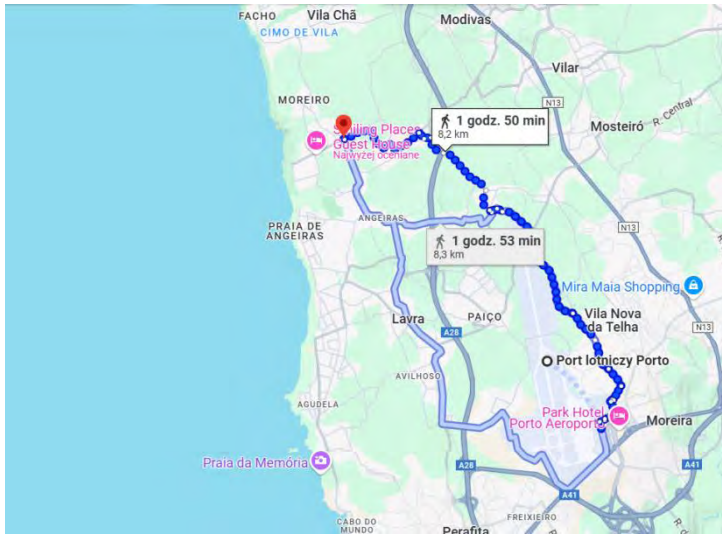
w Portugalii do słynnego hiszpańskiego Santiago de Compostela.

Porto widziałem już kiedyś. Było to podczas krótkiego pobytu w 2014 r. z Prezydentem RP Bronisławem Komorowskim, kiedy w ramach programu towarzyszącego wizycie, zabrano nas z nieodległej Bragi do Porto na krótkie zwiedzanie miasta, rejs łodzią pod sześcioma mostami na rzece Duero i wizytę w składzie win portugalskich – ogromnej piwnicy wypełnionej setkami beczek pełnych wina. Zapach i wrażenia były niesamowite, a samo miasto urzekło mnie do tego stopnia, że już wtedy postanowiłem raz jeszcze je kiedyś zobaczyć. I teraz właśnie nadszedł czas realizacji tego postanowienia.

Zdjęcie u góry: Oznakowanie dla pielgrzymów szlaku do Santiago de Compostela



Poniedziałek 05.05.2025 r.



Samolot linii Wizz Air startuje z lotniska Chopina w Warszawie o 14:20. Bilet kosztuje około 500,- zł. Lot do Porto trwa 4 godziny, ale ze względu na różnicę czasu, w Portugalii ląduje o 17:25. Lecę tylko z bagażem podręcznym, niewielkim plecakiem, w którym mam mały śpiwór, ręcznik, sandały, kosmetyczkę, dodatkową parę krótkich spodni, trzy koszulki i bieliznę na zmianę. Resztę ubrań, w tym bluzę i kurtkę, mam na sobie, bo w Warszawie, gdy rozpoczynam podróż, jest chłodno, są chmury i od czasu do czasu kropi deszcz.

Lotnisko w Porto leży 10 kilometrów na północ od miasta. Dlatego po wylądowaniu postanawiam od razu rozpocząć podróż do Santiago, nie cofając się do miasta, by zaoszczędzić czas i te kilka kilometrów drogi. Po wyjściu z lotniska kieruję się na północ, rozglądając się za żółtymi strzałkami

na niebieskim tle, które wskazują drogę pielgrzymom do Santiago. Główny szlak pielgrzymkowy z Porto przebiega obok lotniska. Przez pierwszą godzinę idę równoległe do terenów lotniska mając po prawej stronie ogrodzenie, pas startowy, zaplecze techniczne, lampy wskazujące samolotom drogę do lądowania.

Potem docieram do pierwszych niewielkich miasteczek położonych wzdłuż szlaku. Idąc posługuję się doskonałą aplikacją *Buen Camino* ściągniętą na telefon, która działa nawet w warunkach offline. Dzięki niej mogę na bieżąco sprawdzić w którym miejscu obecnie się znajduję, czy trzymam się trasy, jakie są najbliższe i dalsze miejsca noclegowe, hotele, hostele i najpopularniejsze, tak zwane Albergue, czyli schroniska dla pielgrzymów.

Około 20:30 docieram do pierwszego z nich w miejscowości LABRUGE, około 8,5 km na północ od lotniska w Porto. Nocleg w tym miejscu kosztuje 15,- euro, płacę też 3,- euro za paszport pielgrzyma, w którym



będą wbijane pieczętki z poszczególnych miejsc odwiedzanych po drodze. Paszport pielgrzyma jest również ważny, bo w niektórych schroniskach trzeba go mieć, aby skorzystać z taniego noclegu, a w Santiago na podstawie ostatecznego paszportu otrzymuje się certyfikat, który jest poświadczeniem udziału w pielgrzymce.

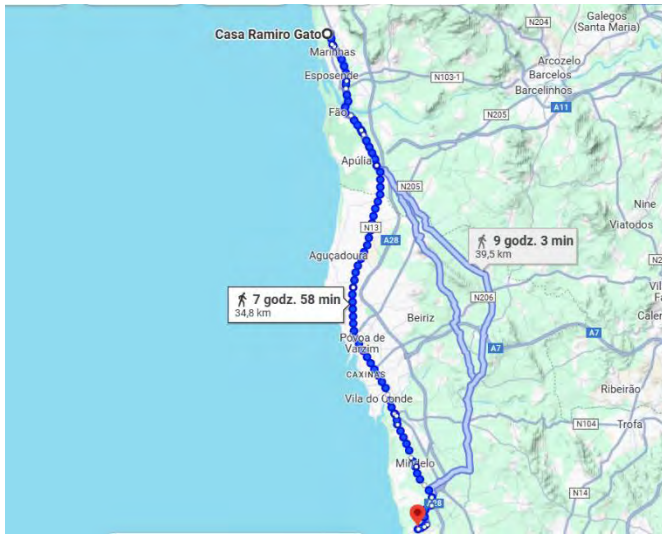


Moje wrażenia z pierwszego Albergue są bardzo pozytywne. Poznałem dwóch Amerykanów, pewną mamę z Piotrkowa Trybunalskiego z dwójką dzieci w wieku szkolnym, która udziela mi kilku porad przydatnych na Camino, dwie panie z Sao Paulo w Brazylii, które później będę jeszcze kilkakrotnie spotykał na trasie.

W schronisku jest też maszyna do kawy za 1,- euro. Buty pielgrzyma trzeba zdejmować i zostawiać przed wejściem do pomieszczeń schroniska. Dobry pomysł, bo inaczej trudno byłoby pewnie wytrzymać. Jest dużo osób, niemal wszystkie miejsca są już zajęte. Dostaję dolną część łóżka piętrowego przy schodach i spędzam w nim pierwszą noc tej mojej wyprawy.



Wtorek 06.05.2025 r.



Przed wyjściem w trasę spędziłem trochę czasu w jadalni schroniska. Poznałem jeszcze kilka osób z Brazylii i Ukrainy. Mama z Piotrkowa Trybunalskiego częstuje mnie owsianką, ale udaje mi się wymigać. Wypijam kawę, pakuję śpiwór do plecaka, zakładam buty i około 8:45 wyruszam w drogę.

Szedłem prosto na zachód w kierunku brzegu Oceanu Atlantyckiego przez ładne nadmorskie, wypoczynkowe miasteczko. Gdy doszedłem do brzegu skręciłem w prawo na północ i wszedłem na specjalnie przygotowane dla pielgrzymów drewniane pomosty biegnące wzdłuż plaży. Pogoda jest piękna, świeci słońce, ale nie jest za gorąco. Widoki cudowne. Maszerowałem w dość dobrym tempie i obliczałem w myślach ile kilometrów pokonam. Podzieliłem sobie dzień na trzy części: do godz. 12:00, potem krótka przerwa, marsz do 16:00 i znowu przerwa a potem marsz do 20:00. Plan minimum, który sobie założyłem

to było 21 km do AQUACADOURA. Po 10 kilometrach minąłem miasteczko VILA DO CONDE położone nad ujściem rzeki Ave River do oceanu, 4 kilometry dalej leżało kolejne urocze miasteczko POVOA DE VARZIM.

Gdy dotarłem do AQUACADOURA było jeszcze dość wcześnie, zatem postanowiłem iść dalej, przynajmniej do APULLA oddalonego jeszcze o 7 kilometrów. Ostatecznie przez nadmorskie FAO i ESPOSENDE doszedłem do CEPAES na północ od MARINHAS. Według google map było to około 35 kilometrów od LABRUGE, gdzie wcześniej spędziłem noc. Około 19:15 zatrzymałem się w prywatnym pensjonacie przy drodze, oznaczonym również w mojej aplikacji. Dwuosobowy pokój kosztował 20,- euro, ale oprócz mnie nikogo innego tam nie było. Po zameldowaniu i zdjęciu plecaka poszedłem do pobliskiego marketu, kupiłem tam sobie kartonik wina i pączki na kolację. Czułem już, że nogi mnie bołą, zwłaszcza stopy, łydki i uda, ale w żadnym stopniu nie psuło to mojego doskonałego nastroju.



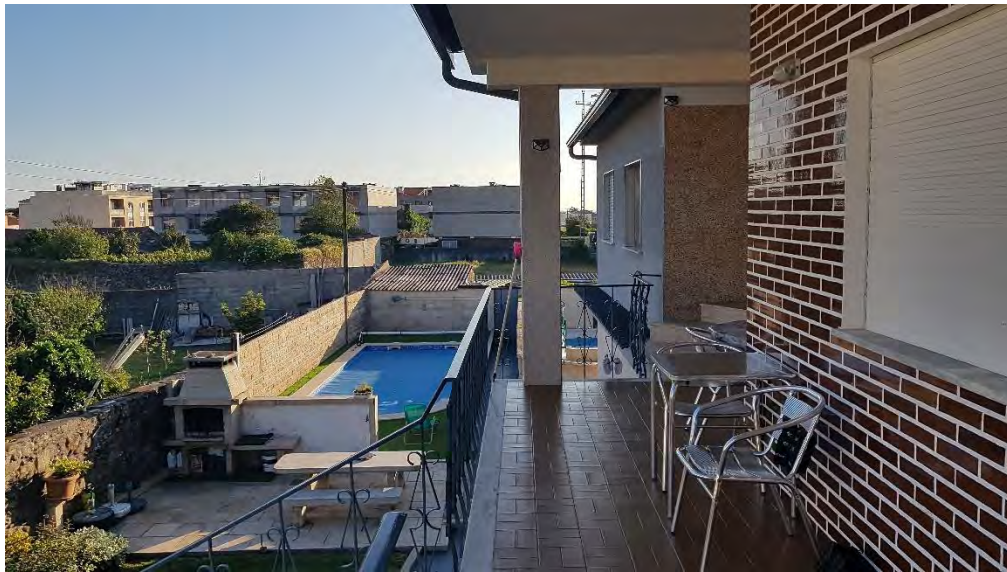




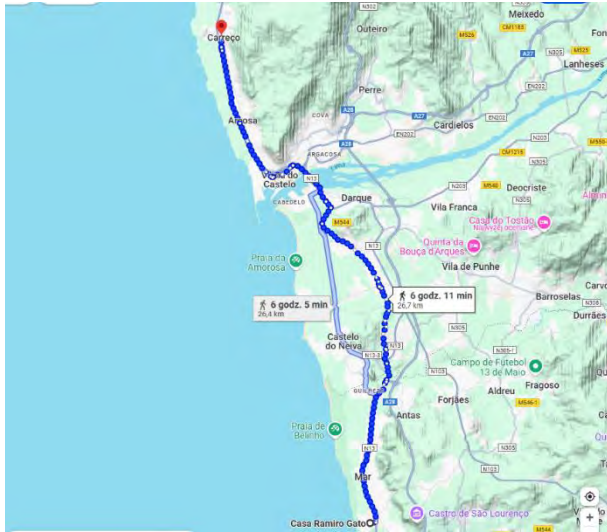








Środa 07.05.2025 r.



Tego dnia, gdy tylko opuściłem mój komfortowy pensjonat, poczułem, że dalej nie będzie już lekko. Nogi się zbuntowały. Przy każdym kroku czułem każdy mięsień i każde ścięgno. Bolały mnie nawet mięśnie pośladków, nie wiedziałem wcześniej, że są tam jakieś. Wyruszyłem około 8:45. Trasa była nieco trudniejsza, nie tylko ze względu na ból nóg. Tym razem prowadziła w pewnym oddaleniu od brzegu, przez małe miejscowości i lasy. Po drodze były wzgórza, sporo też było zakrętów, kaplic i kościołów na wzniesieniach. Szedłem przez CASTELO DO NEIVA, CHAFE, ANHA do położonego u ujścia rzeki Lima VIANA DO CASTELO, do którego dotarłem około 15:00. Wiele osób, które mijałem po drodze zatrzymały się w tej miejscowości, bo było tu sporo schronisk i hosteli, dla mnie jednak było jeszcze za wcześnie.

W pierwszych dniach wyprawy miałem poczucie, że do Santiago jest tak daleko, że nie mogę tracić czasu

i powinienem iść, ile tylko się da. Ból nóg szybko zweryfikował moje założenia. W tym dniu postanowiłem jednak iść jeszcze dalej, mimo, że przede mną nie było już większych miasteczek i znalezienie miejsca na nocleg mogło być trudne. Około godziny 18:00 po przejściu kolejnych 8 km miałem już dość i zatrzymałem się w schronisku Casa do Ardo w CARRECO. Łącznie tego dnia zrobiłem około 28-30 km. W schronisku za nocleg zapłaciłem 21,50 euro (w tym był lokalny podatek w wysokości 1,50 euro). Wolne było jedynie łóżko na piętrze. Wejście do niego po schodkach było nie lada problemem. Wziąłem prysznic, przekąsiłem co nieco, wypilem szklankę wina, wdrapałem się do łóżka i zastanawiałem się co będzie dalej, czy jutro dam radę w ogóle się ruszyć.











Rano największym moim problemem był ból nóg, zwłaszcza lewej, na której z przodu na kości piszczelowej zrobił się jakiś dziwny bąbel, jakby podskórny żyłak lub coś w tym stylu, i było to bardzo bolesne. Z trudem zszedłem z łóżka do łazienki, umyłem się, spakowałem plecak i wyszedłem przed schronisko. Pogoda w dalszym ciągu była przepiękna. Świeciło słońce, nie było chmur, nie było też zbyt gorąco. Postanowiłem oszczędzić nogi i w tym dniu zrobić mniej kilometrów, to jest dojść tylko do odległej o około 18 kilometrów miejscowości CAMINHA położonej nad rzeką Mino, będącej granicą pomiędzy Portugalią i Hiszpanią.

Szlak dla pielgrzymów prowadzi w pewnej odległości od głównych dróg. Jest też nieco dłuższy, postanowiłem zatem, że tym razem będę się trzymał głównej drogi krajowej, bo była nieco krótsza,

a w razie kłopotów z nogami miałbym możliwość podjechać autostopem lub jakimś lokalnym autobusem. Chciałem też uniknąć ewentualnych nierówności terenu, takich jakie występowały wczoraj na szlaku. W drodze do CAMINHA minąłem trzy miejscowości: AFIFE, ANCORA i MOLEDO. Od miejscowości ANCORA powróciłem na szlak dla pielgrzymów, bo przebiegał on znów przy samym brzegu oceanu. Było to niewielkie miasteczko, ale pełne nadmorskiego uroku, podobnie zresztą jak leżące przy granicy z Hiszpanią CAMINHA, do którego dotarłem już około 14:00. CAMINHA leży na cyplu u ujścia rzeki do oceanu, przez co z trzech stron otoczone jest wodą, dodatkowo ma piękny widok na górę w kształcie wulkanu położoną już po hiszpańskiej stronie.

Znalazłem miejsce na nocleg. Tym razem kosztował 22,- euro. Zostawiłem swój plecak w schronisku i poszedłem pochodzić (bądź pokuśtykać) po mieście. W centralnym punkcie miasteczka na niewielkim

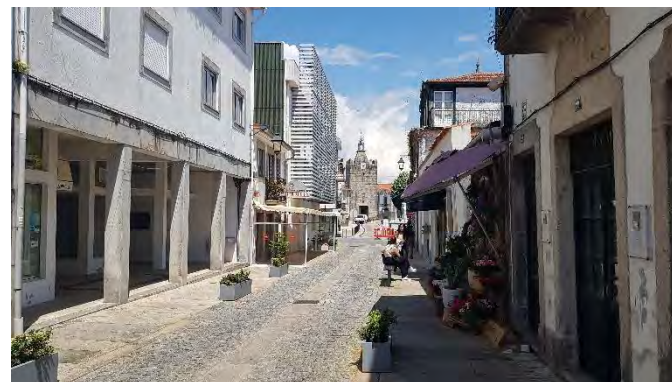




rynczku były co najmniej trzy lub cztery restauracje ze stolikami na świeżym powietrzu. Wszystkie były tanie. Za zestaw – zupa, placek z kurczakiem i kawa, zapłaciłem zaledwie 4,50 euro. Posiedziałem tam chwilę, myśląc o tym, którą trasą iść dalej. Były dwie możliwości: 1) przekroczyć granicę z Hiszpanią i kontynuować drogę nad brzegiem oceanu, bądź 2) pójść wzdłuż granicznej rzeki do miasta VALENCA i tam przekroczyć granicę. Obie drogi łączyły się potem w hiszpańskiej miejscowości REDONDELA i były mniej więcej tej samej długości. Postanowiłem iść do VALENCA, bo trasa ta przebiegała przez mniej odludne tereny, a wciąż obawiałem się, że z powodu problemów z nogami, mogę ewentualnie potrzebować jakiejś pomocy.

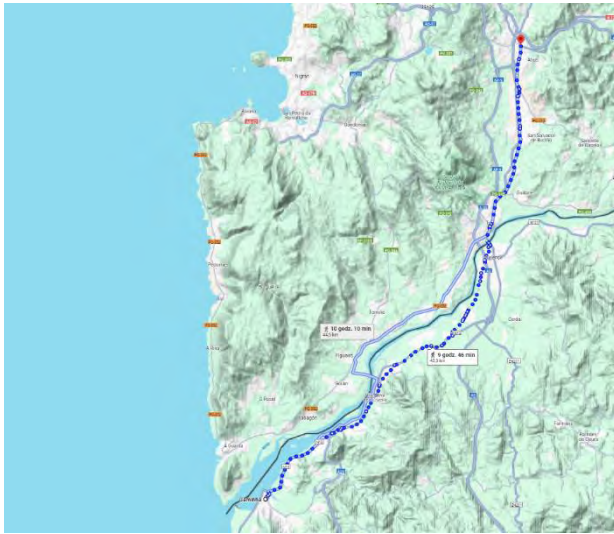
Wieczorem w schronisku miałem ciekawe, międzynarodowe towarzystwo, wśród wielu osób była dziewczyna z Kanady, żołnierka, która przez kilka tygodni stacjonowała w ramach misji NATO na Łotwie, poznała Rygę i obawy mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, spowodowane m.in. wyborem Donalda Trumpa na prezydenta, który – jak się wydaje – przestał być gwarantem bezpieczeństwa tego regionu.







Piątek 09.05.2025 r.



W tym dniu pogoda uległa całkowitej zmianie. Już rano na niebie było mnóstwo ciemnych chmur i widać było, że zanosi się na deszcz. Noc była ciężka, bo obolałe nogi nie pozwalały mi usnąć. Do tej pory codziennie rano brałem tabletkę magnezu, bo wiedziałem, że to pomaga na skurcze łydek, teraz przypomniałem sobie, że mam przecież też pyralginę, wziąłem więc tabletkę przed wyruszeniem w drogę. Bolały mnie ścięgna, łydki, ale najbardziej kość piszczelowa lewej nogi i podejrzany bąbel, który się na niej zrobił.

Ze schroniska wyszedłem około 8:30 i pomaszerowałem wzdłuż głównej drogi do oddalonej o 28 kilometrów VALENCY. Gdy przeszedłem kilka kilometrów i dotarłem do SEIXAS zaczął padać deszcz. Planowałem już krótką przerwę, więc schowałem się pod daszkiem na nieczynnym przystanku autobusowym

w tej miejscowości. Niestety, deszcz nie tylko nie przestawał padać, ale z czasem zaczęło wręcz lać, a po chwili też grzmieć. Po drugiej stronie rzeki były góry, w które co chwilę uderzały pioruny. Stałem na tym przystanku już prawie godzinę, miałem wprawdzie kurtkę z kapturem, ale deszcz poradziłby sobie z nią w ciągu kilkunastu zaledwie sekund. Szkoda mi było uciekającego czasu, postanowiłem zatrzymać jakiś samochód i podjechać kawałek do przodu. Jak się okazało, wcale nie było to łatwe. Wcześniej sam widziałem jak wielu Portugalczyków z sympatią i z szacunkiem pozdrawiało mijanych pielgrzymów słynnym „Bon Camino”. Teraz, gdy w deszczu stałem pod niewielkim zadaszeniem przystanku, przez ponad godzinę, z wyjątkiem taksówki, z której nie chciałem skorzystać, nie zatrzymał się ani jeden samochód.





zabierają im tylko pracę i dostają zbyt wysokie świadczenia socjalne.

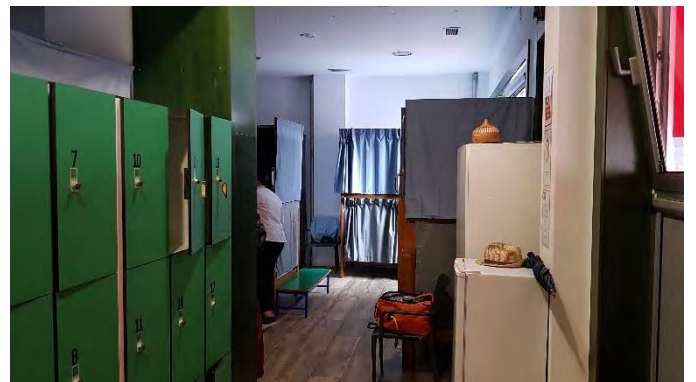
29 kilometrów z SEIXAS do TUI pokonaliśmy w niespełna 45 minut. Gdy wysiadłem z samochodu i pożegnałem się z Bruno, było około południa. Byłem już w Hiszpanii. Deszcz wciąż padał, ale nie aż tak intensywnie jak wcześniej. Pomaszerowałem zgodnie z szlakiem w stronę katedry i starego miasta. W sklepie dla pielgrzymów obok katedry kupiłem za 15,- euro duży parasol. Od tej pory chronił mnie nie tylko przed deszczem, ale też pełnił funkcję laski wspomagającej moją chorą nogę. Było bardzo wcześnie zatem należało iść dalej. Kolejne większe miasteczko, PORRINO, było oddalone o 14 kilometrów. Dotarłem tam po 17:00 i zatrzymałem się w pierwszym napotkanym schronisku. Nocleg kosztował 16,- euro. Zrzuciłem plecak, odpocząłem trochę, przeszedłem się po mieście, zrobiłem zakupy w markecie, a na kolację poszedłem do sympatycznej knajpki, gdzie za 7,- euro dostałem sałatkę, frytki i dobrą zapiekankę z ziemniaków.

Wciąż lało, gdy w końcu szczęście mi dopisało i zatrzymał się stary, mocno zdezelowany, niewielki citroen. Wskoczyłem do środka. Sympatyczny kierowca, Bruno, był z Porto i jechał do TUI, pierwszego za VALENÇĄ miasta po hiszpańskiej stronie rzeki. Sam – jak mówił – był na Camino już kilkakrotnie, raz przeszedł całą drogę na boso. Gdy wspomniałem, że wśród pielgrzymów widziałem wiele osób z Brazylii, poskarżył się na swój rząd w Portugalii, że wpuszcza tak wielu Brazylijczyków do kraju. Brazylia przez wiele lat była portugalską kolonią i jest jedynym krajem Ameryki Południowej, w którym mówi się po portugalsku. Ceną za ten kolonializm jest dziś masowa emigracja tysięcy osób z Brazylii do Portugalii i niechęć Portugalczyków do przybyszów zza oceanu atlantyckiego. Według Bruno



W schronisku spotkałem dwie Brazylijki, mamę i córkę z Sao Paulo, które poznałem pierwszej nocy w LABRUGE. Potem będziemy się widzieć jeszcze kilkukrotnie. Po 21:00 byłem już za swoją zasłonką w górnej części piętrowego łóżka. Przed snem obejrzałem sobie kolejny odcinek serialu HBO ściągnięty jeszcze w kraju na telefon komórkowy.





Sobota 10.05.2025 r.



Z PORRINO do Santiago de Compostela jest już tylko około 99 kilometrów. Wiedziałem już, że zdążę tam dotrzeć na czas i bez problemu uda się wrócić do Porto przed terminem odlotu samolotu do Polski. Nie musiałem już nadwyręzać sił i bolących nóg. Mogłem iść dziennie nie więcej niż 25 kilometrów. Tak też postanowiłem zrobić w tym dniu. Wyszło jednak inaczej. Ze schroniska w PORRINO wyszedłem około 8:00. Następne większe miasto, REDONDELA, było oddalone o około 15 kilometrów. Droga była dobra, tym razem trzymałem się szlaku idąc przez pola, wioski i tereny leśne. Nogi wciąż mnie bolały, ale wiedziałem już, że najtrudniejszy jest start, potem organizm przywyknie do bólu. Częściej niż na początku robiłem też przerwy, mniej więcej co dwie godziny.

O 13:00 wchodziłem do REDONDELI, ładnego miasteczka z ogromnymi wiaduktami kolejowymi ciągnącymi się wysoko nad budynkami. Część pielgrzymów, mimo wczesnej pory, ustawiła się już w kolejce do jednego ze schronisk znajdujących się w centrum miasteczka. Trochę mnie to zdziwiło, bo długi dzień był jeszcze przed nami. Poszedłem dalej. Teraz droga wiodła przez lasy i dość wysokie wzniesienia nad brzegiem zatoki przy oceanie. Następna miejscowość ARCADE była oddalona o 7,5 kilometra. Tam planowałem przenocować. ARCADE leży nad rzeką VERDUGO wpadającą do oceanu. Jest tam starożytny most zbudowany tu jeszcze przez Rzymian, potem poprawiony i wzmocniony we wczesnym średniowieczu. Most ten był świadkiem wielu wydarzeń historycznych, m.in. bitwy wojsk napoleońskich w 1809 r., która zakończyła kilkumiesięczną okupację Napoleona na tym terenie. Po drugiej stronie mostu jest niewielka miejscowość PONTE SAMPAIO. W ARCADE było kilka schronisk i miejsc noclegowych, ale ponieważ dotarłem tam około 16:00, pomyślałem, że przeprawię się jeszcze przez ten most i przenocuję w schronisku w PONTE SAMPAIO. Niestety, gdy tam doszedłem okazało się, że schronisko jest niewielkie i ma wszystkie miejsca zajęte... To nie była dobra wiadomość,





bo nie chciałem się cofać mniej więcej kilometr do ARCADE, a następna miejscowość z miejscami noclegowymi była oddalona o ponad 10 kilometrów. Przez chwilę się wahałem, ale w końcu uznałem, że chyba dam radę i powędrowałem dalej. Droga znów prowadziła przez leśne ścieżki i spore wzniesienia. Wiedziałem jednak, że 10 kilometrów to mniej więcej 3 godziny drogi, zaciskałem więc zęby i szedłem. Kilka minut po 20:00 dotarłem do PONTEVERDA. W pierwszym schronisku, prowadzonym przez XUNTA DE GALICIA – Radę Autonomicznej Wspólnoty Galicji – było jeszcze sporo wolnych miejsc. Nocleg kosztował jedynie 10,- euro.

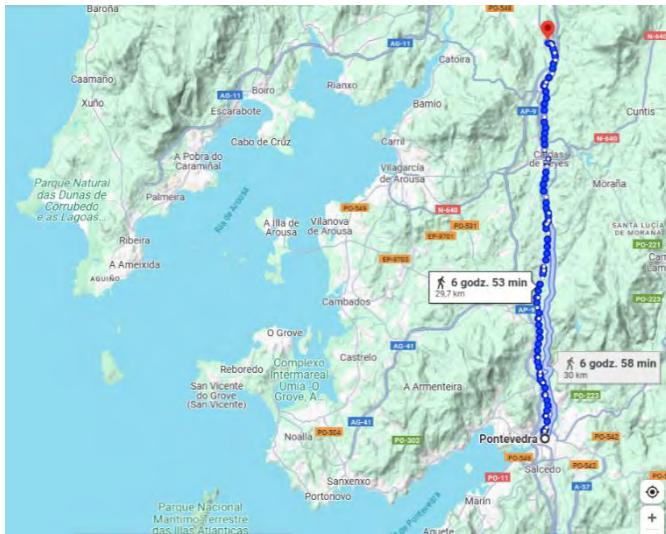
To był jeden z najdłuższych i najtrudniejszych odcinków drogi. Gdy zdjąłem plecak poczułem, że znów trochę chyba przesadziłem i jutro odpokutuję. Na sztywnych nogach powlokłem się jeszcze do niedalekiego supermarketu, gdzie kupiłem dwie bułki z nadzieniem i puszkę piwa, o którym marzyłem przez całe popołudnie. Dawno mi tak nie smakowało... W schronisku znów spotkałem znajome panie z Brazylii, przyznały, że część drogi przejechały autobusem. Był też młody lekarz z Poznania i Białorusinka mieszkająca od kilku lat w Warszawie, z którą od tego momentu będę się często mijał w drodze do Santiago.







Niedziela, 11.05.2025 r.



W schroniskach prowadzonych przez XUNTA DE GALICIA trzeba do godziny 8:00 opuścić miejsce noclegu. Większość pielgrzymów i tak wstaje już około godziny 6:00. Ja budziłem się zwykle po 7:00. Widziałem wtedy dookoła puste już łóżka piętrowe. Wykąpałem się w pustej łazience i kilka minut po 8:00 byłem na zewnątrz. PONTEVERDA jest dość dużym miastem, ma ponad 80 tys. mieszkańców i rozległą, położoną nad rzeką starówkę. Po wczorajszym marszu nogi wciąż mnie bolały, postanowiłem zrobić sobie dzień przerwy w forsownym marszu i do następnej większej miejscowości CALDAS DE REYES podjechać autobusem. Pokuśtykałem powoli obejrzeć stare miasto, rozglądając się też za miejscem, w którym mógłbym wypić kawę i zorientować się, skąd odjeżdżają autobusy.

W katedrze na starym mieście dostałem kolejną pieczętkę w moim paszporcie pielgrzyma, a po drugiej stronie mostu wszedłem do niewielkiej knajpki i zamówiłem kawę. Kilka minut później do tej samej knajpki na kawę weszła kobieta, sympatyczna Niemka z Wiesbaden, której wcześniej zrobiłem zdjęcie przed katedrą na starym mieście. Przysiadła się do mnie, wyciągnęła swoje przewodniki i zaczęliśmy rozmawiać. Te rozmowy wśród pielgrzymów są zawsze podobne: Który raz na Camino? Skąd idziesz? Ile dni już jesteś w drodze? Dokąd planujesz dojść dzisiaj? Itp. Sympatyczna Niemka była już na Camino wiele razy i testowała różne szlaki. Teraz zamówiła sobie taksówkę, bo chciała 10 kilometrów podjechać samochodem i kolejne 10, do CALDAS DE REYES, przejść piechotą. Wypiliśmy razem kawę i jakieś pół godziny później odjechała taksówką.





Sprawdziłem, że o 11:30 odjeżdża lokalny autobus i pokuśtykałem w stronę przystanku. I znów, te same 20 kilometrów, na które musiałbym przeznaczyć większą część dnia, tym razem pokonałem w niespełna 25 minut.

W CALDAS DE REYES byłem już po 12:15, pokuśtykałem powoli przez miasto i nie śpiesząc się już, ruszyłem w dalszą drogę. Stąd aż do Santiago droga była już raczej płaska, większe wzniesienia pozostały już za mną. Popatrzyłem na mapkę szukając miejsca na nocleg. Wybrałem MAGARINOS, małą wioskę położoną około 10 kilometrów dalej, w której było również schronisko za 10,- euro prowadzone przez XUNTA DE GALICIA.

Doszedłem tam około 15:00. Do Santiago jest stąd już tylko 29 kilometrów. Schronisko było czyste, schludne, lecz również bardzo skromne. Nie było w nim nic do picia ani do jedzenia, a w wiosce nie było żadnego sklepu, zresztą i tak była niedziela. Żeby coś zjeść musiałam pójść do przydrożnej restauracji, kilkaset metrów dalej, w której odbywała się jakaś uroczystość rodzinna i dla



innych gości była praktycznie zamknięta. Udało mi się jednak kupić sałatkę i porcję frytek na wynos. Wziąłem też plastikowy nóż i widelec, który potem do końca wyprawy miałem już ze sobą, na wszelki wypadek. Wróciłem do schroniska, zjadłem i odpoczywałem.







Poniedziałek 12.05.2025 r.



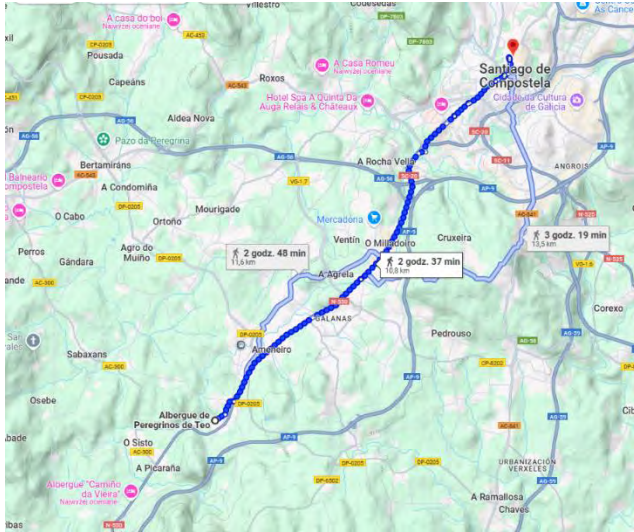
Od przekroczenia granicy portugalsko-hiszańskiej każdego dnia na niebie były ciężkie i ciemne chmury, padało niemal codziennie, ale w tym dniu znów kilka razy miały miejsce ulewę. Generalnie taka pogoda nie przeszkadzała mi w marszu, a nawet chmury na niebie bardziej mi odpowiadały, niż gorące słońce w Portugalii. Tym niemniej parasol kupiony w TUI bardzo się przydał. Ostatni odcinek drogi do Santiago, tj. około 29 kilometrów, postanowiłem podzielić na dwie części. Wyruszyłem po 8:00, początkowo szedłem wzdłuż drogi krajowej, dopiero po dotarciu do PADRON wszedłem z powrotem na szlak dla pielgrzymów. W pierwszej z mijanych aptek kupiłem pudełko hiszpańskiej pyralginy, bo moja już się skończyła, a bez niej ból nóg był znacznie silniejszy. Miałem dużo czasu, szedłem nieśpiesznie, po mniej więcej 18 kilometrach, około 15:00, doszedłem do kolejnej wioski położonej z dala od wszystkiego, ale mieściło się w niej

schronisko prowadzone przez XUNTE DE GALICIA, które już polubiłem. Wieś nazywała się RUA DE FRANCOS, schronisko mieściło się pomiędzy wsią a drogą krajową. Zameldowałem się i zapłaciłem znów 10,- euro, zrobiłem moje pierwsze pranie i suszenie wszystkich ubrań, potem poszedłem poszukać miejsca, w którym dostanę coś do zjedzenia. W tych wioskach nie było nawet sklepików nie mówiąc już o supermarketach. Jedyne miejsce, gdzie mogłem coś zjeść, była przydrożna restauracja, w której kilku miejscowych gasiło piwem pragnienie. Za 13,- euro dostałem tzw. menu dnia, była to spora sałatka z tuńczykiem i jajkiem, frytki i udko kurczaka, połówka brzoskwini i plaster ananasa na deser i do tego kielich zimnego piwa. Tak się składa, że w tym właśnie dniu miałem urodziny, zatem potraktowałem ten spory posiłek jako pyszną ucztę urodzinową.





Wtorek 13.05.2025 r.



W ostatnim dniu marszu wyruszyłem ze schroniska kilka minut po 8:00. Im bliżej Santiago tym więcej było pielgrzymów na drodze. Kilka razy minąłem się z poznaną wcześniej Białorusinką oraz jej koleżanką z Ukrainy. Po trzech godzinach marszu było już widać miasto położone na wzgórzu, a przed 12:00 byłem na przedmieściach Santiago.

W południe maszerowałem już uliczkami starego miasta, pełnymi pamiątek, sklepików i restauracji, zapchanych pielgrzymami, którzy przywędrowali tu najróżniejszymi trasami. Są emocje. Gdy w końcu z wąskiej

uliczki wychodzi się na ogromny plac położony przed wielką katedrą, rzeczywiście jest wielkie poczucie frajdy i satysfakcji. Widać to na twarzach wielu osób. Z plecakami, do których mają przyłączone muszle symbolizujące Camino, kijkami do nordic walking lub tradycyjnymi, drewnianymi kijkami, zmęczeni, ale uśmiechnięci, rozsiadają się na placu, robią sobie zdjęcia

przed katedrą, rozsmakowują się w swoim zwycięstwie nad sobą, pokonaniu ewentualnych słabości. Doszli. Dali radę. Teraz mogą odpocząć.

... ..

...

Nie trwa to długo, bo gdy zdjęcia są już zrobione i chwila





emocji przemija, trzeba znaleźć dom pielgrzyma, w którym po okazaniu paszportu pielgrzyma, można uzyskać certyfikat potwierdzający przebycie drogi do Santiago de Compostela. Trzeba zejść ulicą w dół, ze wzgórza od strony placu katedralnego i skręcić w prawo. Około trzysta metrów dalej, przy uliczce wypełnionej restauracjami i sklepami z pamiątkami jest widoczna kolejka pielgrzymów czekających cierpliwie na wejście do środka. Idzie to szybko i sprawnie. Po wejściu do bramy Domu Pielgrzyma obsługa wskazuje jeden z komputerów, do którego wpisuje się swoje dane: imię nazwisko oraz datę i miejsce rozpoczęcia pielgrzymki. Z drukarki wyskakuje numer i w następnej kolejce trzeba chwilę poczekać na odbiór certyfikatu. Kupuję kilka pamiątkowych muszelek dla bliskich i dla znajomych i już jest koniec. Pielgrzymka się kończy. Jest mniej więcej 13:15.



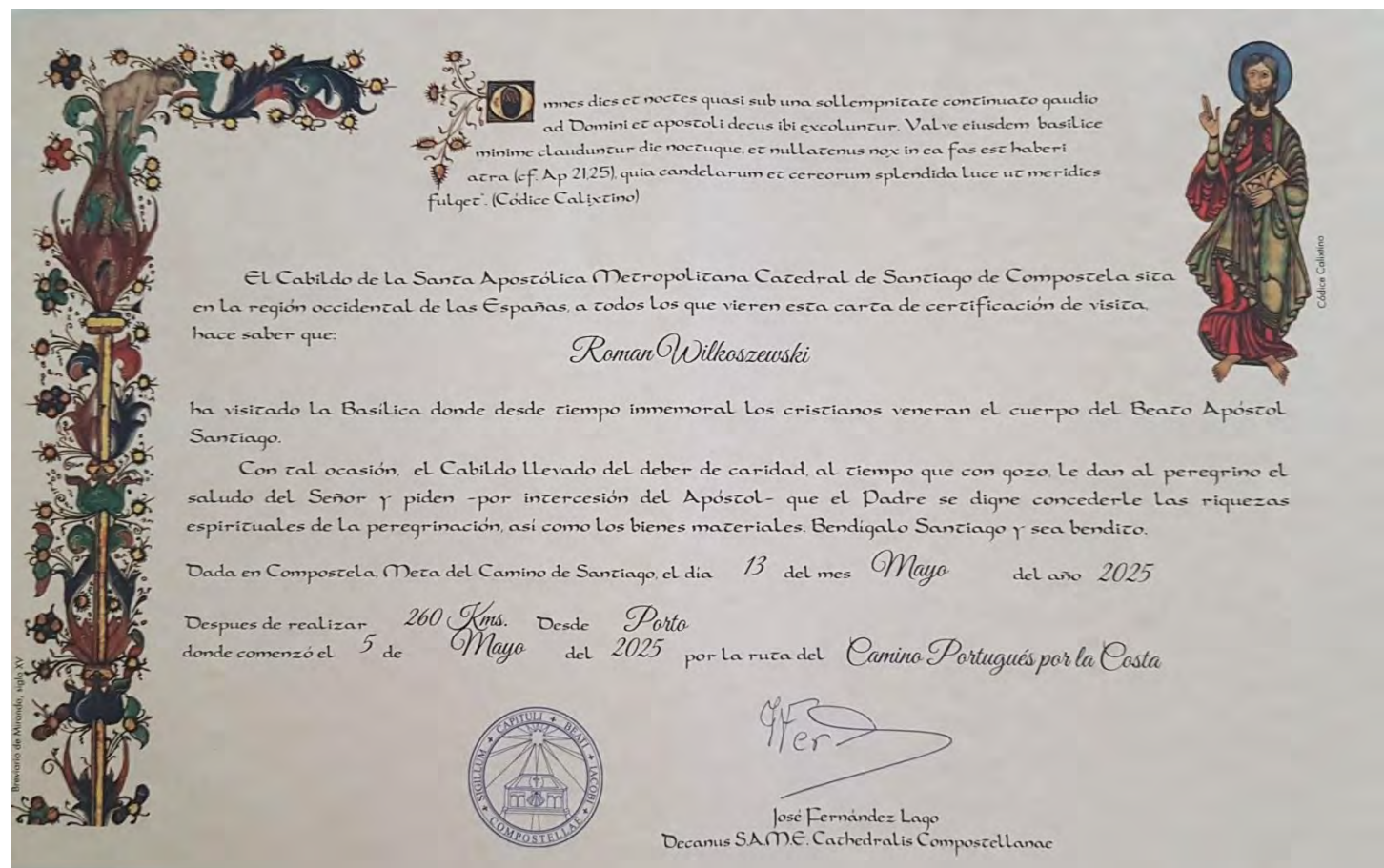
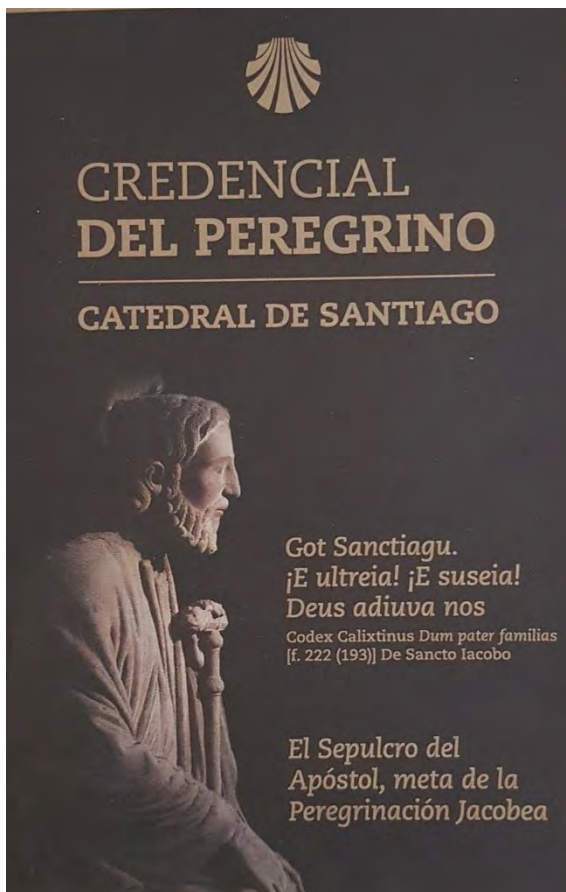
W Domu Pielgrzyma jest punkt sprzedaży biletów. Sprawdzam ceny i połączenia z Santiago do Porto i po rozmowie z panią w okienku, kupuję za 22,- euro bilet na środę 14 maja o 19:00 do Porto. To dobra cena, ta sama trasa z wyjazdem około 14:00 kosztowałaby 50,- euro. Tyle tylko, że już wcześniej muszę sobie znaleźć nocleg, gdzieś blisko dworca autobusowego w Porto, bo gdy autobus będzie na miejscu o 22:00, nie byłoby już czasu na szukanie noclegu.

Gdy miałem już bilet powrotny poszedłem jeszcze raz pod katedrę, potem dookoła niej, a potem z planem

miasta, który dostałem w Domu Pielgrzyma, zacząłem zwiedzać okolice katedry i wąskie uliczki starego miasta. Wolne miejsce na nocleg znalazłem dopiero w trzecim hostelu w obrębie starego miasta. Cena 24,- euro. Standard – znacznie słabszy niż zwykle, bo w wąskiej, starej kamienicy, w ciasnym niewielkim pokoju i w starym, żelaznym łóżku piętrowym, ale za to w Santiago, i blisko wszystkiego.







Środa 14.05.2025 r., Santiago de Compostela



Miałem cały dzień na zwiedzanie miasta. Autobus do Porto odjeżdżał dopiero o 19:00 z dworca autobusowego na obrzeżach centrum. Nie śpieszyłem się już. Z sympatycznego hostelu w starej kamienicy wyszedłem po 9:30 i ruszyłem znów wąskimi uliczkami starego miasta. Wszystkie drogi, prędzej czy później prowadzą do katedry. Gdy trafiłem do niej, nie od frontu, tylko po jej prawej stronie patrząc na wprost sprzed głównego wejścia, okazało się, że jestem przy bocznym wejściu do środka, przed którym ustawiała się nawet spora kolejka pielgrzymów. Była już 11:00, godzinę później miała rozpocząć się msza. Do katedry nie są wpuszczani wszyscy chętni, a jedynie określona liczba osób, tak aby w środku zajęte były jedynie miejsca siedzące. Plecaków i parasoli nie wolno wносить do środka. Obok jest sklep z pamiątkami, w którym za 3,- euro można pozostawić swoje rzeczy na przechowanie.



Nie planowałem wcześniej za wszelką cenę udziału w mszy świętej, ale teraz, skoro nadarzyła się taka okazja, zostawiłem plecak w depozycie i po krótkim odczekaniu w kolejce wszedłem do środka katedry. Ołtarz jest imponujący i robi duże wrażenie. Miejsc wolnych było jeszcze całkiem sporo. Usiadłem w bocznej nawie, w drugim rzędzie od przodu. Obok mnie z jednej strony usiedli młodzi pielgrzymi z Meksyku, z drugiej sympatyczna kobieta z Australii. Szła do Santiago drogą francuską, 700 kilometrów, niemal spod stóp Pirenejów. Z Santiago planowała polecieć jeszcze do Rzymu, bo nigdy tam nie była, potem z Paryża miała odlecieć do swojego kraju. Była już przy



grobie świętego Jakuba, do którego wchodzi się z tyłu ołtarza. I miała nadzieję, że podczas mszy zostanie uruchomione słynne, ogromne kadzidło, wiszące teraz pod sklepieniem katedry.

Kadzidło w Santiago de Compostela, tak zwane BOTAFUMEIRO, czyli „wydzielające dym”, jest największym kadzidłem na świecie. Ma ponad półtora metra wysokości i waży około 60 kilogramów. Zapach kadzidła miał mieć rzekomo właściwości lecznicze, ale według innej teorii – dym z kadzidła miał przede wszystkim tłumić przykrą woń ciał tysięcy pielgrzymów, którzy na przestrzeni wieków w drodze do Santiago nie mogli należycie zadbać o swoją higienę. Dzisiaj kadzidło stanowi dodatkową atrakcję dla pielgrzymów

i turystów, ale uruchamiane jest tylko kilka razy w roku, przy okazji ważnych świąt kościelnych, lub jeśli jakaś grupa pielgrzymów zamówi pokaz BOTAFUMEIRO w trakcie mszy świętej i zapłaci za to – jak podaje przewodnik – 400,- euro.

Miałem szczęście, ponieważ pod koniec mszy świętej przed ołtarz wyszło sześciu specjalnych zakonników, bądź funkcjonariuszy kościelnych, i okazało się, że ktoś wykupił pokaz i czeka nas jeszcze ta dodatkowa atrakcja. Kadzidło zostało opuszczone w dół, ksiądz proboszcz zapalił znajdujący się wewnątrz węgiel drzewny i specjalne zapachy i wkrótce kadzidło, ciągnięte przez sześciu silnych mężczyzn rozkołysało się na dwie strony katedry. I znów miałem szczęście, bo byłem w bocznej nawie i ogromne kadzidło przez kilka minut latało mi nad głową. Niesamowite wrażenie...

Po mszy zrobiłem sobie jeszcze ostatnią rundę po starym mieście, poszedłem coś przekąsić, a potem nie śpiesząc się dotarłem na dworzec autobusowy, skąd o 19.00 odjeżdżał już FlixBus do Porto.









Czwartek 15.05.2025 r., Porto, Portugalia



Jednym z powodów, dla których zdecydowałem się iść do Santiago było to, że podróż rozpocznę i zakończę w Porto, dzięki czemu będę mógł jeszcze raz, ale tym razem dokładniej obejrzeć to miasto. Porto jest zachwycające. Moim zdaniem nie jest jeszcze do końca odkryte przez tzw. masową turystykę, a przecież w niczym nie ustępuje np. Barcelonie. Zamiast pisać o Porto, lepiej będzie spojrzeć na fotografie: czerwone dachy domów położonych po obu stronach stromego brzegu rzeki, wąskie i kręte schody między domami, prowadzące do starej portowej dzielnicy nad brzegiem, mnóstwo knajp po obu stronach rzeki, ogromne piwnice wypełnione beczkami z winem, słynne mosty projektowane przez Gustave Eiffla, które wyglądają tak, jakby ktoś położył paryską wieżę Eiffla poziomo nad rzeką.



Dwie noce spędziłem w hostelu PEACH HOSTEL & SUITES, skąd miałem około 20 minut piechotą do centrum starego miasta. Przez prawie dwa dni chodziłem po ulicach, przysiadawałem w knajpkach, słuchałem gwaru miasta i świetnych ulicznych muzyków, głównie gitarzystów, którzy grali jak w filmach Pedro Almodovara. Znowu była piękna pogoda, jak w pierwszych dniach Camino. Tyle, że był to już koniec wyprawy, właściwy czas, by wracać do domu.



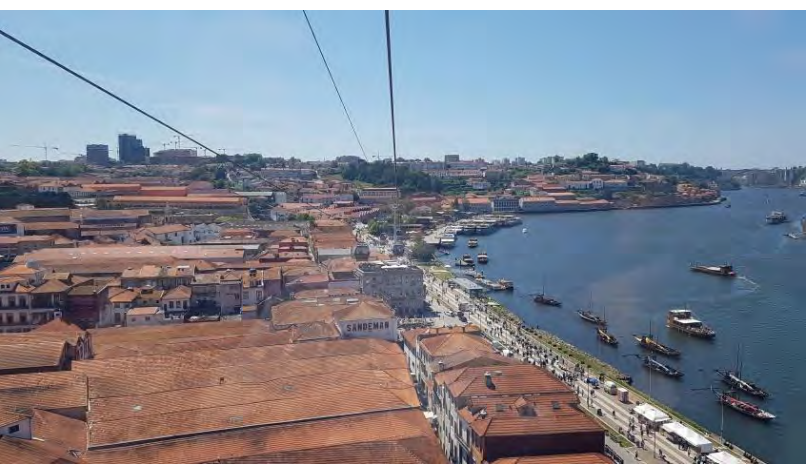






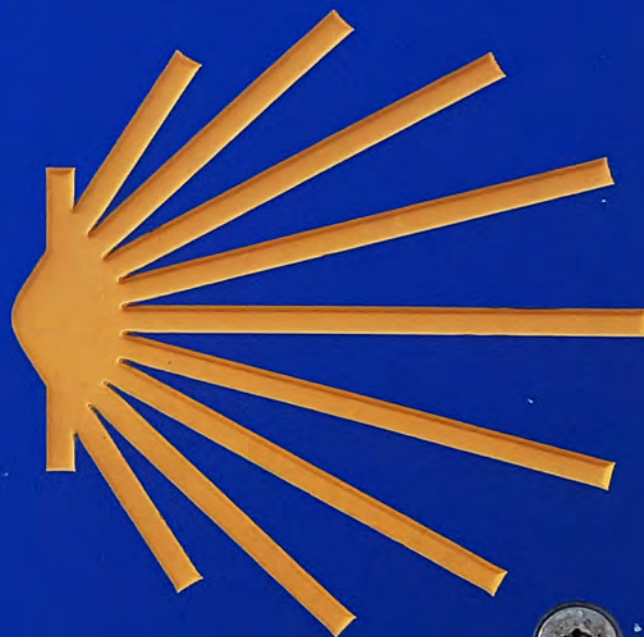
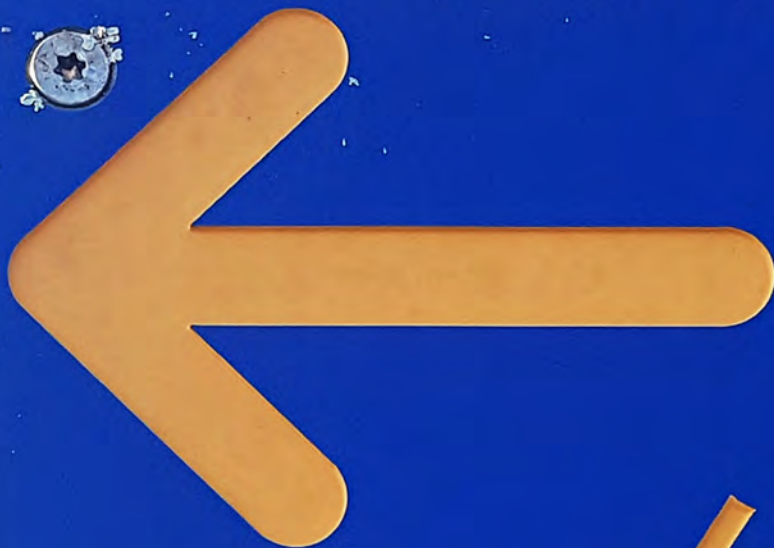








Roman Wilkoszewski, 15 czerwca 2025 r.



CAMINHO PORTUGUÊS DA COSTA